

**Urszula Kusio**

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

ORCID <https://orcid.org/0000-0002-8938-7111>

## Zmysł węchu w kulturze medialnej

The sense of smell in media culture

### Abstract

The aim of the article is twofold. In its first part, I will attempt to show that the sense of smell has long been present in the scholarly discussion and popular awareness. For this reason, the claim commonly circulating now, that the COVID-19 pandemic has changed the way we think about the significance of this sense, is a false one. The belief that it was the pandemic that brought the attention to smell and fuelled intensive research into it is not confirmed by the history of research of the last decades. In the second part of the article, I will propose a claim that the attempts to bring fragrance to the old and new media should not be considered a failure. Paradoxically, the fiasco of multisensory perception might be the last refuge for a participant of the modern media culture.

### Keywords

film, media, smell, scent, senses

### Abstrakt

Cel artykułu jest dwojaki. W pierwszej jego części postaram się dowieść, że zmysł węchu od dawna jest obecny w refleksji badawczej i powszechnej świadomości. Dlatego też upowszechniana współcześnie wiedza, że to pandemia COVID-19 w sposób istotny przewartościowała dotychczasowy sposób myślenia o wadze tego zmysłu w życiu człowieka, jest fałszywa. Przekonanie, że dopiero pandemia przyczyniła się do zainteresowania węchem i dostarczyła paliwa do intensywnych badań nad nim nie znajduje potwierdzenia w historii nauki ostatnich dekad. W drugiej części tekstu zaproponowana zostanie teza, że dotychczasowe starania z aromatyzowania starych i nowych mediów nie należy ujmować w kategoriach porażki. Fiasko polisensoryczności, paradoksalnie, może być jedną z ostatnich ości wolności współczesnego uczestnika kultury medialnej.

### Słowa kluczowe

film, media, węch, zapach, zmysły

## Odory przeszłości

Świat zapachów, w którym żyją współczesne społeczeństwa zachodnie, radykalnie różni się od tego, w którym żyli nasi przodkowie. Owe olfaktyczne przemiany nie miały charakteru ewolucyjnego i powszechnego. Przeciwnie, historia zapachów, smrodów, odorów czy fetorów jest zaskakująca, pełna zwrotów i nieoczywista. Dzisiejsze rozumienie czystości, higieny osobistej i przyjemnego zapachu nie jest ponadczasowe i uniwersalne, istotne różnice w tym zakresie pojawiają się zarówno w wymiarze diachronicznym, jak i synchronicznym. Obywatel starożytnego Rzymu i Aten, polski czy francuski arystokrata oraz Europejczyk XXI wieku zgodnie uznaliby się za ludzi cywilizowanych, przestrzegających norm obyczajowych i zasad higieny, chociaż każdy z nich inaczej by te normy i zasady pojmował.

Czystość i brud, przyjemna woń i odstraszący smród stanowią bowiem złożony wytwór kulturowy podlegający nieustannym przemianom. Determinanty tych przemian to tygiel wątków teologicznych, medycznych, a raczej pseudomedycznych, filozoficznych, fizjologicznych, ale też geologicznych, a listę można jeszcze rozbudowywać. Historia węchu w kulturze i życiu społecznym jest niezwykle barwna, i jak dla żadnego innego zmysłu, nakreślona przez postawy niewiarygodnie dla współczesnego człowieka skrajne. Z dużą dozą pewności można przyjąć, że żaden inny zmysł ludzki nie doświadczył takiej dezynwoltury.

Praktyki higieniczne i zapachy ciała starożytni identyfikowali z wodą. Grecy doceniali wodę, a Rzymianie ją wprost uwielbiali, do tego stopnia, że ich łaźnie i termy stały się symbolem rzymskości. Termy urastały do rangi dystynktywnej cechy Cesarstwa Rzymskiego i były jedną z pierwszych zdobyczy cywilizacyjnych, którą narzucali nowo podbitym nacjom<sup>1</sup>. Termy rzymskie w brytyjskim Bath są tego dobrym przykładem.

W sukurs kąpielom szły aromaty. Nie każda, ale wiele kąpeli było dopełnianych wonnościami. Zapachy pełniły nie tylko funkcje przyjemnościowe, starożytni czynili z zapachów użytek nieobecny we współczesnych praktykach. Perfumowano bowiem nie tylko ciało, lecz w bogatszych domach także potrawy i wino, które spożywano oraz ściany, podłogi i zwierzęta domowe. Zapach pełnił również funkcje maskujące fetory, dlatego też spryskiwano zapachowymi wodami amfiteatry, by zwalczyć odór ciał zgromadzonych tam ludzi i zapach krwi zabijanych na scenie. Zapach w rozumieniu starożytnych miał także właściwości lecznicze, tak więc girlanda z róż uśmierzała bóle głowy, a bezpośrednie aplikacje perfum na rany przyspieszały ich gojenie. Można przyjąć, że starożytni byli prekursorami aromaterapii, którą stosujemy współcześnie. Już wówczas zapach stawał się też źródłem społecznych stratyfikacji. Słodki i miły zapach nieśmiertelności był atrybutem bogów, ładny, kwiatowy zapach

<sup>1</sup> K. Ashenburg, *Historia brudu*, Warszawa 2009, s. 29-33.

charakteryzował zamożnych i młode, atrakcyjne kobiety, nieprzyjemną woń przypisywano biednym i starym<sup>2</sup>. Szczególnie interesujące praktyki zapachowe stosowali starożytni przy budowie świątyń. Rzymianie dodawali do zaprawy murarskiej mleko i szafran; zaprawa używana przy budowie meczetów zawierała domieszkę piżma i wody różanej. Zlane deszczem lub rozgrzane słońcem budowle wydzielały swoistą woń, która mogła utrzymywać się latami<sup>3</sup>.

---

**Historia węchu w kulturze i życiu społecznym jest niezwykle barwna, i jak dla żadnego innego zmysłu, nakreślona przez postawy niewiarygodnie dla współczesnego człowieka skrajne.**

---

Termy były ostentacyjną manifestacją rzymskiej myśli technologicznej i upodobania do zbytku, ale jednocześnie otwierały się na wszystkie potrzeby ludzkiego ciała. Domy kąpielowe przemawiały do wszystkich zmysłów – nosy wchłaniały wonie olejków, balsamów i perfum, a także zapachy innych bywalców, woda, ręczniki i dłonie masażyści relaksowały ciało spragnione wypoczynku, wino i przekąski zaspakajały najbardziej wymagające podniebienia, zaś piękno architektury, dzieła sztuki i wirtuozi liry cieszyli oczy i uszy. Aż trudno uwierzyć, że te przyjemności niebawem staną się nie pożądane, zakazane i grzeszne, a publiczne łaźnie i termy zaczną popadać w ruinę.

Średniowiecze przyniosło radykalną zmianę postaw wobec praktyk higienicznych, węchu, brudu i zapachu. Głębokie przeobrażenia o antropologicznym charakterze wklewały się w dyskurs teologiczny. Średniowieczna ofensywa przeciwko zachowaniom ablucyjnym była ściśle powiązana z postawą Kościoła w tym zakresie, a czystość i brud, zapach i smród stały się swoistymi kategoriami teologicznymi. Doktryna chrześcijańska ignorowała ciało i skupiała się na duchu, sposób dbania o ciało właściwy starożytnym nie był właściwy dla chrześcijanina. Stosunek religii chrześcijańskiej do ciała można określić jako ambiwalentny. Z jednej strony jest ono świątynią Boga stworzoną na jego podobieństwo, z drugiej natomiast jest podatne na pokusy, grzeszne i pełne pożądliwości. Z tego drugiego powodu stało się ciało wrogiem dobrego chrześcijanina. Odtąd brud i smród były symbolami pobożności. Zachowania niektórych osób ocierały się, według współczesnych standardów,

---

<sup>2</sup> E. Badyda, *„Upadły anioł zmysłów?” Metaforyka zapachu i percepcji węchowej we współczesnej polszczyźnie*, Gdańsk 2013, s. 16.

<sup>3</sup> A. Horowitz, *Nosem psa. Wycieczka do fascynującego świata zapachów*, Warszawa 2017, s. 77.

o aberracje. Interesujące wydaje się przywołanie żywotów niektórych wyjątkowo ascetycznych wiernych. Oto św. Franciszek z Asyżu, zakonnik przemawiający do braci ptaszków uważał, że czyste ciało to przejaw próżności i schlebianie doczesnym przyjemnościom, dlatego z wodą nie miał nic wspólnego. Zaś św. Hieronim z całą mocą swojego autorytetu zakazywał kąpiele dziewczętom i młodym kobietom z dwóch zasadniczych powodów; po pierwsze, gorąca kąpiel rozpała seksualne żądze, po wtóre, rozbudza zainteresowanie własnym ciałem i nagością. Intrygującym przypadkiem jest brytyjski kupiec z Finchale, który wstąpił na drogę heroiczej ascezy. Przeszedł pieszo z Anglii do Jerozolimy, nie myjąc się i nie zmieniając ubrania. Również w swojej pustelni w pobliżu Durham, w której spędzi pół wieku, nie korzystał z higienicznych przyjemności hołdując zasadzie: im brudniejsze ciało, tym czystsza dusza<sup>4</sup>. Zmysł węchu współczesnego Europejczyka nie byłby w stanie zaakceptować takich woni.

---

**Stosunek religii chrześcijańskiej do ciała można określić jako ambiwalentny. Z jednej strony jest ono świątynią Boga stworzoną na jego podobieństwo, z drugiej natomiast jest podatne na pokusy, grzeszne i pełne pożądliwości. Z tego drugiego powodu stało się ciało wrogiem dobrego chrześcijanina.**

---

Czasy nowożytne nie przynoszą zasadniczych zmian w warunkach bytowania europejskich społeczeństw, dlatego też smród dobiegający z ludzkich domostw, wiejskich zagród, zaułków wypełnionych uryną i ekskrementami nie przestaje się unosić nad Starym Kontynentem. Dyskurs teologiczny podtrzymujący grzeszność ablucji całego ciała został w owym czasie dopełniony wątkami o wyjątkowo groźnych dla człowieka miazmatach i oparach zgnilizny, zaś trwogi wywołane ich wszechobecnością zakorzenione były w epidemiach. To epidemie sprawiły, że nos stał się ważkim organem w doświadczaniu świata, wyczuwaniu jego niebezpiecznych fetorów zapowiadających klęski, katastrofy i piekielne otchłanie. Woń zgnilizny i siarki będzie przedsmakiem piekła, między smrodem a piekłem pojawi się szczególna współzależność. Węch – strażnik, węch – przewodnik ostrzegał przed rozpadem bytów, przed miazmatami wydobywającymi się z ziemi<sup>5</sup>. Węch sygnalizował nie tylko to, co

<sup>4</sup> J. Salisbury, *Church Fathers, Independent Virgins*, London 1991, s. 30-37.

<sup>5</sup> A. Corbin, *We władzy wstrętu*, Warszawa 1998, s. 29.

przyjemne i wstrętne, ale przede wszystkim to, co niebezpieczne i groźne, a za takie nade wszystko uznawano wyziewy ziemi. Z nich pochodziły wszelkie zło i nieszczęście wywołane kolejnymi epidemiami dżumy. Dżuma była przekleństwem Europy, z którym sobie zupełnie nie radzono.

Pierwsze zorganizowane próby walki z epidemią ukazują taki oto obraz: „Ciało wyposażone jest w przepuszczalne powłoki. Jego powierzchnia podatna jest na wnikanie zarówno wody, jak powietrza, a jego granice stały się jeszcze bardziej niepewne w obliczu zła, którego materialne atrybuty są niewidzialne. Pory posiadają nawet, być może, swoją własną słabość, częściowo niezależnie od ogrzewania. Trzeba je stale chronić przed wszelkim atakiem”<sup>6</sup>. Morowe powietrze to wyjątkowe zagrożenie, niewidzialne, niesłyszalne, jednakże wyczuwalne nosem. Schyłek średniowiecza i początek czasów nowożytnych cechują silne przekonania o niebezpieczeństwie ziemnych wyziewów. Wnętrze ziemi, według XV-wiecznych medyków i badaczy, nieustannie pracowało, dokonywały się w nim tajemnicze fermentacje, podejrzanе procesy gnilne i śmierdzące bulgoty. Ziemia kipiała i pociła się. Morowe opary przedostawały się z ziemi do powietrza, wydobywały ze szczelin, rozstępów i rozpadlin. Jednakże ziemia nie tylko buchała wyziewami, również nimi nasiąkała, magazynowała w sobie produkty fermentacji i gnicia. Ziemia jawiła się ówczesnym mieszkańcom jako przechowalnia nieczystości, trupów minionych pokoleń, ekskrementów przodków i padliny zwierząt. Skutkuje to idee fixe wyrażającą się permanentnym lękiem przed błotami, bagnami i wszelkiej maści trzęsawiskami. W tych okolicznościach węch stał się zmysłem prymarnym, powonienie informowało czym nasiąkło codzienne otoczenie. Niestety, zwykle nasiąkało smrodami, których nie dało się oswoić i odorami, do których nie sposób było przywyknąć<sup>7</sup>.

Węch zaczął być łączony z próbami definiowania tego, co zdrowe i tego, co zwiastuje chorobę. Wyznaczyło to kierunek praktykom higienicznym aż do czasów odkryć Ludwika Pasteura. Dodać należy, że medycyna kliniczna faworyzowała wzrok, słuch i dotyk. Węch sięgał do fizjologii ukrytej i rodził nową wrażliwość zapachową. Warto również podkreślić, że węch cieszył się wówczas pewnym uprzywilejowaniem, był bowiem lepszym niż inne zmysły wskaźnikiem do ujawniania nietrwałości życia organicznego i jego nieuniknionego rozkładu. Nosy ówczesnych skierowane były w stronę ukrytych procesów umierania i procesów gnicia, w stronę odchodów i wydzielin, których zapach mógł być bardzo symptomatyczny. Rzec można, że naturalność cielesnych woni była częścią żywiołowej wiedzy o ludzkiej biologii. Była siecią oznak, wskazówek, syndromów i ostrzeżeń, co do zdrowia i choroby. Ojciec Terrier, trzymając Grenouille`a, bohatera powieści „Pachnidło. Historia pewnego

<sup>6</sup> G. Vigarello, *Czystość i brud. Historia ciała od średniowiecza do XX wieku*, Warszawa 1996, s. 16.

<sup>7</sup> A. Corbin, dz. cyt., s. 30-33.

mordercy”, w ramionach, tak rzekł do jego matki:” Czuć tylko chore dzieci, to znana rzecz. Jak wiadomo, dziecko, które ma ospę, czuć końskim nawozem, a dziecko ze szkarlatyną – zwiędłymi jabłkami, a znów dziecko suchotnicze cebulą”<sup>8</sup>. Tyfus można było rozpoznać po zapachu myszy, cukrzycę – po zapachu cukru, dżumę – soczystych jabłek, odrę – świeżo wyskubanych piór, żółtą febrę – sklepu rzeźniczego, nerczycę – amoniaku<sup>9</sup>. Zapachy przyrody były matrycą węchu, w której odnajdywano zapachy ciała. Jednakże tylko te wonie pachniały, były piękne, przyjemne, kuszące, które nie były oznaką choroby lub innego zagrożenia dla człowieka; smrodliwe, obrzydliwe były zaś te, które towarzyszyły warunkom sprzyjającym pojawieniu się choroby, zwykle były one ostre, duszące i niezwykle trwałe<sup>10</sup>.

---

**Jakkolwiek historia węchu jest współczesna, nie znaczy to, że nie była podejmowana nad nim refleksja i badania empiryczne. Miały one jednak charakter niesystematyczny i działały się niejako przy okazji analiz z obszaru nauk przyrodniczych.**

---

Apogium smrodliwych woni wiązało się z rozkładem, który był tajemną fizjologią życia, ukrytą przed wzrokiem, ale nie przed doznaniem węchowymi: „Inwazja choroby może się wyrażać jednocześnie utratą zapachu zdrowia i pojawieniem się zapachu chorobowego. Droga prowadząca do choroby, a potem do śmierci, to droga od kwaśności do alkaliczności zgnilizny”<sup>11</sup>. Woń śmierci to woń gnicia i fermentacji. Odór trupa był najgorszą ze znanych woni, również dla ówczesnych medyków. Warto uzupełnić, że od średniowiecza wiadome było, że zwłoki świętych, z racji swej doskonałości, wdzięcznie pachniały. Przekonanie to panowało aż do końca nowożytności<sup>12</sup>.

Zapewne nasi przodkowie mieli nieporównanie większą tolerancję na nieprzyjemne zapachy niż współcześni, nie oznacza to jednak, że przykre zapachy otoczenia były im zupełnie obojętne. Zasadnym wydaje się założenie, iż owa tolerancja wynikała z konieczności, po prostu zwykle nie mieli innego wyjścia. Odory niemytych, przeпоconych ciał, fetory ścieków, odchodów i odpadów wszelkiego rodzaju otaczały ówczesnych mieszkańców ze wszech stron; poczynając od własnych domostw,

---

<sup>8</sup> P. Süskind, *Pachnidło. Historia pewnego mordercy*, Warszawa 2002, s. 12.

<sup>9</sup> D. Ackerman, *Historia naturalna zmysłów*, Warszawa 1994, s. 34-35.

<sup>10</sup> J. Barański, *Śmierć i zmysły. Doznania, wyobrażenia, przemijanie*, Wrocław 2000, s. 98.

<sup>11</sup> A. Corbin, dz. cyt., s. 56.

<sup>12</sup> J. Barański, dz. cyt., s. 100.

przez miejsca publiczne, a na gościńcach miast i osad kończąc. Ówczesne powietrze przesycone było woniami, których współczesny nos prawdopodobnie by nie zniósł. W XVII i XVIII – wiecznej Europie „Chłop śmierdział tak samo jak kapłan, czeladnik tak samo jak majstrowa, śmierdziała cała szlachta, ba – nawet król śmierdział, śmierdział jak drapieżne zwierzę, a królowa śmierdziała jak stara koza, latem i zimą”<sup>13</sup>. W minionych epokach „miasta wypełniał wprost niewyobrażalny dla nas, ludzi współczesnych, smród. Ulice śmierdziały łajnem, podwórza śmierdziały uryną, klatki schodowe śmierdziały przegniłym drewnem i odchodami szczurów, kuchnie skisłą kapustą i baraním łajnem; w niewietrzonych izbach śmierdziało zestarzałym kurzem, w sypialniach – nieświeżymi prześcieradłami, zawilgłymi pierzynami i ostrym, słodkawym odorem nocników”<sup>14</sup>. Zapachowe pejzaże dopełniały kościoły, które stanowiły „konglomerat spoconych pośladków, krwi miesięcznej, wilgotnej skóry pod kolanami i kurczowo ściśniętych rąk, wymieszanych [...] z duszącą wonią kadzidła i mirry”<sup>15</sup>.

Starożytne i średniowieczne teorie o pochodzeniu zapachów były fragmentaryczne i niedojrzałe, może z wyjątkiem propozycji franciszkanina Bartłomieja z Anglii, profesora teologii na uniwersytecie w Paryżu w XIII wieku. Był on jednym z prekursorów publikacji encyklopedycznych, zajmowała go bowiem nie tylko teologia i filozofia, ale też zoologia, botanika, geografia i mineraologia. Franciszkanin Bartłomiej dokonał przeglądu istniejącej wiedzy anatomicznej na temat ścieżki węchowej i część zdecydowanie odrzucił, na przykład tę, zgodnie z którą zadaniem jednego nozdrza jest dostarczanie powietrza do mózgu, a drugiego pozbywanie się nadmiaru. Rozważania franciszkanina o węchu zdecydowanie zapowiadały nowe, a nawet rewolucyjne ustalenia, które zostaną poczynione kilka wieków później<sup>16</sup>.

Jakkolwiek historia węchu jest współczesna, nie znaczy to, że nie była podejmowana nad nim refleksja i badania empiryczne. Miały one jednak charakter niesystematyczny i działy się niejako przy okazji analiz z obszaru nauk przyrodniczych. Węch uznawany był za zmysł nazbyt ulotny, chimeryczny i subiektywny by nadać mu status przedmiotu badań naukowych. Do jego marginalnej pozycji w znakomity sposób przyczynili się europejscy filozofowie. Dlatego tym bardziej należy docenić i mieć w pamięci wysiłki takich badaczy jak Karol Linneusz, Albrecht von Haller, Hendrik Zwaardemaker czy Eduard Paulsen, którzy w XVIII i XIX wieku zgłębiali tajemnice zapachów i fizjologię węchu<sup>17</sup>.

<sup>13</sup> P. Süskind, dz. cyt., s. 6.

<sup>14</sup> Tamże, s. 5.

<sup>15</sup> Tamże, s. 188.

<sup>16</sup> A.S. Barwich, *Węch. Co nos mówi umysłowi*, Kraków 2022, s. 32-33.

<sup>17</sup> Tamże, s. 40-49.

## Węch w hierarii zmysłów

W kulturze Zachodu zmysły nigdy nie były równorzędne. Istotną rolę w deprecjonowaniu węchu jako źródła poznania i przedmiotu pogłębionej refleksji naukowej odegrali, jak już wspomniano filozofowie. Wartościowanie zmysłów ma w historii długą tradycję wywodzącą się już z czasów starożytnych, a złą passę przełamał wiek XX, a nie pandemia XXI wieku.

Platon wysoko cenił wzrok, uważał go za zmysł najwyższego pożytku, najcenniejszy dla ludzkości dar bogów, który umożliwia doświadczanie świata, makrokosmosu, a w konsekwencji rozumowanie i filozofowanie. W dialogu *Timajos* Platon przypisywał zapachom bezpośredni i dwoisty charakter niepoddający się konkretyzacji. Ich niepewny status ontologiczny nie sprzyjał analizom<sup>18</sup>. Platon doceniał również zmysł słuchu, który umożliwia doświadczanie, tak cenionej przez niego, harmonii. Podobne stanowisko w tej materii prezentował Arystoteles. On także na szczycie hierarchii umieszczał wzrok i słuch. Wzrok według Arystotelesa górował nad innymi zmysłami, bowiem umożliwiał poznanie i rozwijał wyobraźnię, słuch zaś przyczyniał się do rozwoju umysłowego i był niezbędnym w nauczaniu<sup>19</sup>.

Wielki później oświeceniowy myśliciel Etienne Bonnot de Condillac w *Traktacie o wrażeniach* opublikowanym w 1754 roku przekonywał, że ze wszystkich zmysłów węch najmniej przyczynia się do poznania i wzbogacenia ludzkiego umysłu<sup>20</sup>. Jego wartość kwestionował również Immanuel Kant uznając go za zmysł najbardziej zbędny, dostarczający doznań przelotnych, chwilowych, a wrażeń przede wszystkim nieprzyjemnych. Dodatkowo powonienie było przeciwieństwem wonności, wszak oddychać musimy nawet wówczas, gdy otaczają nas wonie przykre<sup>21</sup>. W zasadzie Kant usuwał węch w niebyt naukowy, pisząc: „Który z organów jest najniewdzięczniejszy i wydaje się także być najniepotrzebniejszym? Organ węchu. Nie opłaca się go pielęgnować lub uszlachetniać, by doznawać przyjemności; istnieje bowiem więcej przedmiotów wywołujących obrzydzenie (zwłaszcza w licznie zaludnionych miejscach) niż przedmiotów wywołujących przyjemność, której on potrafiłby doznawać, a doznawana przezeń przyjemność – jeśli ma ona dostarczać przyjemności – może być zawsze jedynie pobieżna i przemijająca”<sup>22</sup>. Filozof z Królewca przypisywał węchowi jedynie pożytki konieczne do wykorzystania w codziennej praktyce życia. „Jednakże jako negatywny warunek dobrego samopoczucia (zdrowia) chroniący

<sup>18</sup> Platon, *Timajos. Kritias albo Atlantyka*, Warszawa 1986, s. 59-60.

<sup>19</sup> Arystoteles, *O duszy*, Warszawa 1972, s. 287.

<sup>20</sup> E.B. Condillac, *Traktat o wrażeniach*, Warszawa 2015, s. 9.

<sup>21</sup> I. Kant, *Apologia zmysłowości*, „Przegląd Filozoficzny” 2004 nr 4, s. 42.

<sup>22</sup> Tamże, s. 43.



przed wdychaniem szkodliwego powietrza (oparów, wyciewów bagien i pastwisk) i spożywania zepsutych rzeczy, zmysł ten nie jest bez znaczenia”<sup>23</sup>.

Podobnie w systemie Georga Wilhelma Fridricha Hegla, równie wybitnego co Immanuel Kant niemieckiego filozofa, zmysł węchu nie podlegał kulturowemu wyrafinowaniu, a tym samym nie mógł się uwolnić od codziennie-zmysłowej użyteczności. Specyfika powonienia uniemożliwiała transformację węchowych doświadczeń w wytwory artystyczne, na podobieństwo obrazu malarskiego czy utworu muzycznego. Według Hegla to właśnie zmysłowość węchu zamknęła mu dostęp do sztuki, to zmysł, w przeciwieństwie do wzroku i słuchu, zupełnie nieteoretyczny. Dlatego pisał:

(...) węch, smak i odczucie pozostają wyłączone z rozkoszowania się sztuką. Bowiem węch i smak, i odczucie mają do czynienia z tym, co materialne jako takie, z jego bezpośrednimi jakościami zmysłowymi: węch z materialnym ulatnianiem się przez powietrze, smak z materialnym rozkładem przedmiotów, a odczucie z ciepłem, zimnem, gładkością itd.<sup>24</sup>.

Zmysłowość węchu i jednostkowość wrażeń zapachowych dyskwalifikowały, zdaniem Kanta, sądy o zapachu jako sądy estetyczne. Z tych samych powodów nie istnieje sublimacja artystyczna, która utrwałaby ulotność woni poza ich materialną przedmiotowość. Z tego też względu Hegel pisał: „Dzieło sztuki nie jest czystą zmysłowością, lecz Duchem przejawiającym się w tym, co zmysłowe”<sup>25</sup>. Sztuka jest bowiem przejawem ducha absolutnego w formie zmysłowej, podobnie jak objawiona religia i filozofia, ale nie jest czystą zmysłowością. Ulotność obca jest samości dzieł sztuki.

Także inne tuzy europejskiej nauki, takie jak Karol Darwin, dowodziły pośledniej roli węchu w życiu nowożytnego człowieka. W procesie ewolucji węch tracił na ważności i ostrości. Zdaniem przyrodnika, jego korzyści dla ludzkości stały się znikome<sup>26</sup>. Podobnie Zygmunt Freud nie darzył atencją zmysłu powonienia, przyznając się tym samym jako osoba wielce znana i wpływowa, do jego dalszej deprecjacji w hierarchii zmysłów i ignorowania w badaniach naukowych. Zdaniem Freuda węch utracił swoje podstawowe znaczenie i został zdominowany przez podniecie wzrokową w momencie przyjęcia przez człowieka postawy wyprostowanej<sup>27</sup>. Postrzeganie zapachów zyskało status zdolności szczątkowej, sensorycznego odpowiednika wyrostka robaczkowego lub kości ogonowej. Porzucenie węchu na rzecz

<sup>23</sup> Tamże, s. 43.

<sup>24</sup> G.W.F. Hegel, *Filozofia sztuki albo estetyka*, Warszawa 2021, s. 49.

<sup>25</sup> Tamże, s. 16.

<sup>26</sup> K. Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, Warszawa 2009, s. 15.

<sup>27</sup> S. Freud, *Kultura jako źródło cierpień*, Warszawa 1992, s. 123-125.

zmysłu wzroku i słuchu czyniło człowieka istotą cywilizowaną, uwalniającą się od instynktów bądź przejmującą nad nimi kontrolę. Freud dowodził, iż wyparcie zapachu oznaczało wyparcie niepohamowanych impulsów seksualnych i wysublimowanie ich w bardziej cywilizowane aktywności. Psychoanalityk uważał, że kolejne etapy rozwoju człowieka odzwierciedlają historię ludzkiego gatunku.

Poglądy Freuda dotyczące węchu nie są systematycznym wywodem, raczej się je wyczytuje niż czyta i mają głównie charakter przypisów. Niemniej jednak Freud i jego ortodoksyjni uczniowie znakomicie przyczynili się do zdewaluowania węchu w świecie intelektualnym i potocznym.

---

**Porzucenie węchu na rzecz zmysłu wzroku i słuchu czyniło człowieka istotą cywilizowaną, uwalniającą się od instynktów bądź przejmującą nad nimi kontrolę.**

---

Zatem filozofowie, ale też przedstawiciele innych dyscyplin naukowych nie byli zwolennikami multisensoryczności. Wzrok i słuch uznawali za zmysły dystansowe sensu stricto, przestrzenne, a tym samym umożliwiające osąd obiektywny, węż tych warunków nie spełniał. Dodatkowo zapoczątkowany przez Lavoisiera u schyłku XVIII wieku nowoczesny paradygmat nauk przyrodniczych, który charakteryzował się dążeniem do zwiększenia precyzji eksperymentu, zaufaniem do instrumentów i wartości mierzalnych, nie zaś subiektywnych, przesunął węż na boczny, by nie rzecz zbędny, naukowy tor. Zmysł ten uznano za narzędzie nie budzące naukowego zaufania. Metodą nauki stało się „szkiełko i oko” oraz matematyczna kalkulacja.

Zgrabną egzemplifikację takiego stanowiska przedstawił Aleksander Graham Bell. Szkocki naukowiec, wynalazca telefonu i kilkudziesięciu wynalazków z obszaru telekomunikacji: „Czy próbowałeś kiedyś zmierzyć zapach? Czy umiesz powiedzieć, kiedy jeden zapach jest dokładnie dwa razy silniejszy niż inny? Czy umiesz zmierzyć różnicę między dwoma zapachami? Jest zupełnie oczywiste, że istnieje wiele rodzajów zapachów – od woni fiołków i róży po asafetydę. Dopóki jednak nie umiemy zmierzyć ich podobieństw i różnic, nie może być mowy o nauce zapachów. Jeśli masz ambicje stworzenia nowej nauki, zmierz zapach”<sup>28</sup>.

Ostatecznie dociekliwość badawcza przewyciężyła niechęć środowiska intelektualnego do uczynienia ze zmysłu węchu pełnoprawnego przedmiotu badań naukowych, a stało się to na długo przed wybuchem pandemii COVID – 19. Prace

---

<sup>28</sup> Cyt. za: A.S. Barwich, dz. cyt., s. 16.

nad fizjologią węchu i receptorami powonienia uległy znacznemu zintensyfikowaniu w połowie ubiegłego stulecia, chociaż dodać należy, że nigdy nie zostały porzucone. Ton tym badaniom nadawali chemicy. W latach 70. XX wieku do grupy chemików dołączyli fizjolodzy oraz przedstawiciele nauk biologicznych i rozpoczęli systematyczne badania nad molekularną podstawą układu węchowego. Badania potwierdziły, że wykrywanie zapachów opiera się na takich samych ścieżkach molekularnych jak wykrywanie bodźców w innych zmysłach. Docierająca z zewnątrz informacja o bodźcach (w postaci fotonów, fal dźwiękowych lub cząstek unoszonych w powietrzu) zostaje przetworzona na elektryczne sygnały w nerwach zmysłowych. Za te przekształcenia odpowiada tak zwana druga ścieżka sygnałowa – łańcuch reakcji chemicznych, który został krok po kroku odkryty w swoich różnych składnikach molekularnych przez biochemików, genetyków i neurobiologów<sup>29</sup>.

Odkrycia owego czasu unieważniły przekonanie, że węch jest zmysłem zasadniczo odmiennym od innych. W miarę pozyskiwania wiedzy o wspólnym mechanizmie komunikacji molekularnej coraz większego znaczenia nabierała teza, że węch podlega takim samym ogólnym zasadom, jakie rządzą innymi procesami sensorycznymi. Cezurą wyznaczającą przełom w rozwoju badań nad zmysłem węchu i początek nowoczesnej osmologii był rok 1991. Linda Buck i Richard Axel na Uniwersytecie Columbia dokonali odkrycia największej wielogenowej rodziny w genomie ssaków, odkryli geny receptorów węchowych. Dzięki temu odkryciu można było odpowiedzieć na pytanie, które nurtowało wiele wybitnych umysłów: w jaki sposób nos człowieka rozpoznaje, a jego umysł zapamiętuje około 10 tysięcy różnych zapachów. Za swoje osiągnięcia w badaniach nad receptorami węchu Buck i Axel w 2004 roku otrzymali Nagrodę Nobla w dziedzinie fizjologii lub medycyny<sup>30</sup>.

Rzecz można, iż przekonanie z godnie z którym, to pandemia miała się przyczynić do zainteresowania zapomnianym zmysłem węchu, nie znajduje odzwierciedlenia w faktycznej historii nauki.

## Węch a media

Zmysł węchu jest zmysłem niemedialnym. Zarówno stare, jak i nowe interaktywne media mają z nim problem, którego jak na razie nie udało się satysfakcjonująco rozwiązać. Zdawać by się mogło, że intensywny rozwój technologii medialnych położy kres uprzywilejowaniu któregośkolwiek ze zmysłów i polisensoryczność stanie się faktem. Wciąż jednak mamy do czynienia w głównej mierze z kulturą oka i kulturą ucha, by posłużyć się nazewnictwem kanadyjskiego badacza mediów Marshalla

<sup>29</sup> Tamże, s. 67.

<sup>30</sup> L. Białaczewski, *Nagroda Nobla za rok 2004: odkrycie genów receptorów węchowych*, „Otorynolaryngologia” 2005 nr 4, s. 163-168.

McLuhana. W prasie, w radiu, w kinie, w telewizji, a współcześnie także w Internecie ludzie zmysły nie są angażowane w jednakowym stopniu; dotyk, smak i węch mają duże problemy z pozycjonowaniem się na skali medialnej dostępności i ważności. Dominuje audiowizualność kultury i można zasadnie przypuszczać, że hegemoniczny rozwój Internetu nastąpi wówczas, gdy bariera dotyku, smaku, a przede wszystkim węchu zostanie pokonana. Już dziś wibrujące i dotykowe urządzenia np. telefony czy smartfony, stanowią udaną próbę usunięcia tej bariery. Brytyjski socjolog John Richard Urry podkreślał, że „smak i zapach są największym problemem cyfryzacji”<sup>31</sup>. Nie można jednak wykluczyć, że w ciągu kilkadziesiąt lat wszystkie zmysły zostaną przełożone na układy krzemowe i wyrażone cyfrowo.

Nieuczestniczenie zmysłu węchu w medialnym odbiorze świata jest praktyką powszechną i, jak dotychczas, trwałą, bez względu na to, jak zoperacjonizowane zostanie pojęcie kultury medialnej, a zgodności w tym obszarze nie ma. Można kulturę medialną pojmować przez pryzmat filozofii Jeana Baudrillarda. Wówczas kultura medialna to ta, która produkuje obrazy całkowicie zsyntetyzowane, czyli np. obrazy komputerowe nieposiadające swoich analogonów, niepotrzebujące rzeczywistości. One są samowystarczalne, symulacja rzeczywistości przeradza się w rzeczywistość symulacji. Obraz generowany elektronicznie jest całkowicie autoreferencyjny, jego jedynym kontekstem może być tylko to, co go poprzedza (obraz uprzedni, i to, co następuje po nim (kolejny obraz)). Można też pójść tropem polskiej badaczki mediów Maryli Hopfinger, według której kultura medialna rozwija się na podglebiu i zapleczu tradycyjnej audiowizualności dopełnionej zintegrowanym bogactwem informacji, mająca charakter zrównoważony, barwny i często nawykowy.

W artykule uwaga skupiona została na jednym wymiarze kultury medialnej – filmie. Film (kino) bowiem w sposób wiecej spektakularny ukazuje niedostatek polisensoryczności we współczesnej kulturze medialnej. Świat, który otacza człowieka, ten społeczny i ten przyrodniczy, pachnie przebogatą feerią woni, których żaden ze środków masowego przekazu wciąż nie potrafi udostępnić.

Pomysł na aromatyzowaną rozrywkę od dekad był pociągający i aktualnie nie traci na popularności. Pierwsze próby wprowadzenia zapachu do filmów sięgają początków kina niemego. Producenci, reżyserzy i technicy marzyli o filmie, który dałby się powąchać, o zapachowizji. Samuel Rothafel, legendarny impresario filmowy z początku minionego wieku, wpadł na pomysł, aby w czasie wyświetlania kronik filmowych uwalniać aromat róż. W tym celu zanurzył watę higroskopijną w esencji różanej i umieścił ją przed wiatrakiem elektrycznym<sup>32</sup>. Kilkanaście lat później, w 1929 roku kierownik jednego z bostońskich kin wlał pół litra aromatu bzu do

<sup>31</sup> J.R. Urry, *Socjologia mobilności*, Warszawa 2009, s. 103.

<sup>32</sup> A. Gilbert, *Co wnosi nos? Nauka o tym, co nam pachnie*, Warszawa 2010, s. 231.

systemu wentylacyjnego. Woń miała dotrzeć do widzów w chwili, gdy na ekranie pojawiał się tytuł filmu *Czas bzu*<sup>33</sup>.

Za pierwszy komercyjny film zapachowy uznawany jest *Behind the Great Wall*, którego premiera odbyła się 2 grudnia 1959 roku w Nowym Jorku. Pokaz nie wypadł jednak szczególnie okazale, a recenzenci i widzowie byli bardzo krytyczni wobec nowej techniki mającej angażować podczas seansu zmysł powonienia. Trudno byłoby im przyznać rację. Nowoczesne, jak na owe czasy, technologie zawiodły. Zwracano uwagę, że aromaty zamiast podkreślać przedstawianą na ekranie rzeczywistość, tylko rozpraszały uwagę widzów z powodu braku synchronizacji między obrazem a zapachem. Wytwarzane przez urządzenia wonie nie korespondowały z tym, co pojawiało się na ekranie. Narzekano, że „zapachy nie zawsze znikają tak szybko, jak wymaga tego akcja filmu: w pewnym momencie widownia czuje wyraźną woń trawy w trakcie sceny rozgrywającej się na pustyni Gobi”<sup>34</sup>.

---

**Inną barierą odpowiedzialną za porażkę aromatyzacji medialnego obrazu było nakładanie się woni na siebie, ich mieszanie i nawarstwianie. W czasie projekcji niemożliwe stawało się kompletne usunięcie zapachu np. pomarańczy, by zastąpić go innym aromatem.**

---

Nawet gdyby pokonano ten problem i maszyny rozpylałyby zapachy z idealną precyzją, to widownia miałaby kłopot, żeby za nimi nadążyć. W takich sytuacjach zapachowy strumień jest zbyt szybki, aby ludzki nos mógł za nim nadążyć i rozpoznać poszczególne nuty aromatów. Mysz natomiast nie miałaby z tym problemu. Za każdym wciągnięciem powietrza mysz od nowa tworzy wyobrażenie panoramy zapachowej otoczenia, a ponieważ czyni to kilka razy na sekundę, może odczytywać szybkie serie aromatów<sup>35</sup>.

Inną barierą odpowiedzialną za porażkę aromatyzacji medialnego obrazu było nakładanie się woni na siebie, ich mieszanie i nawarstwianie. W czasie projekcji niemożliwe stawało się kompletne usunięcie zapachu np. pomarańczy, by zastąpić go innym aromatem. Powodowało to, że sala kinowa w pewnym momencie wypełniała się nieharmonijną mieszaniną woni. Bywało, że ich intensywność przyprawiała

---

<sup>33</sup> Tamże, s. 232.

<sup>34</sup> Tamże, s. 249.

<sup>35</sup> Tamże, s. 233.

odbiorów o ból głowy i wymioty, a nie adekwatne doznania zmysłowe i w efekcie tylko rozpraszały uwagę widza. Należy dodać, iż ważkim problemem było usuwanie woni z miejsc rozrywki i ich skuteczne wentylowanie. Zapachami nasycali się bowiem kotary, ściany, wykładziny, obicia kinowych foteli i ubrania widzów. Wart również dodać, że owe zapachy miały proveniencję syntetyczną. Wytwarzane w warunkach laboratoryjnych w odmiennych środowiskach przybierały nieoczekiwaną, często sztuczną zapachową nutę. „Na przykład śliczny stary gaj sosnowy w Pekinie przypomina zapachem toaletę w metrze w dniu odkażania”<sup>36</sup>.

Złota era filmów zapachowych była krótka, jednakże dosyć spektakularna. Być może z tego też względu plany zrealizowania zamierzeń pionierów tego przedsięwzięcia nigdy nie zostały ostatecznie porzucone. Na zagadnienie warto też spojrzeć z innej perspektywy. Eksperymenty z aromatami w kinie zazwyczaj koncentrowały się na przyjemnych dla nosa zapachach, a przecież społeczny świat człowieka to feeria woni od miłych i przyjemnych po przykre i odrzucające. Dlatego warto się odwołać do kilku filmowych egzemplifikacji, których aromatyzowanie mogłoby wzbudzić kontrowersje. Ilu widzów byłoby w stanie wytrwać do końca filmu *Kanał* (1956) Andrzeja Wajdy, gdyby obrazom i słowom towarzyszyły także zapachy – woń kanałów, woń ludzkich i szcurzych odchodów, woń ciał rozkładających się w sierpniowych upałach. Być może bodźce węchowe byłyby tak silne, że zdominowałyby inne zmysły i uniemożliwiły percepcję filmu. Podobny pejzaż odorów mógłby towarzyszyć filmowi *W ciemności* (2011) Agnieszki Holland.

Również filmy tzw. historyczne, gdyby dysponowały zapachowymi komunikatami, mogłyby zaburzać odbiór. Kostiumolodzy i scenografowie zwykle skrzętnie dbają o detale epoki, o każdy guzik królewskiej szaty, o wystrój pomieszczeń czy architektoniczne szczegóły, nie uwzględniają jednak ważkiego szczegółu, o którym piszą historycy i o którym wyżej było wspomniane – nasi przodkowie nie myli się, od chłopa po króla. Aż do schyłku XVIII wieku unikali wody jak ognia<sup>37</sup>. Panowało mocno ugruntowane przekonanie, że płótno ma moc oczyszczającą i „myto się”, zmieniając koszule. Przez wiele wieków w Europie panowała zasada, wedle której zmiana bielizny powodowała, że brud zostawał usunięty. W pałacach i zamkach, nie wspominając o pomniejszych domostwach, nie było kanalizacji i toalet, liczni mieszkańcy i nie mniej liczni goście nierzadko dawali upust swojej fizjologii po pałacowych kątach. Jaki był olfaktyczny skutek takich praktyk higienicznych, nietrudno sobie wyobrazić. Wszeghogarniający smród rozkładających się odpadków, skwaśniałego wina, ekskrementów i w pierwszym rzędzie, fetor brudnych i spoconych ciał. Dla współczesnego nosa nienawykłego do takich zapachów, nauczonego już we

<sup>36</sup> Tamże, s. 249.

<sup>37</sup> G. Vigarello, dz. cyt., s. 67.

wczesnym procesie socjalizacji unikania tego rodzaju atrakcji węchowych, byłby to odór nie do zniesienia – odór, którego oszczędzają nam współczesne media.

Naturalnie jest wiele filmów, które zmysł powonienia wprawiłyby w dobry nastrój. W roku 2014 Lasse Hallstrom nakręcił film *Podróż na sto stóp* z Helen Mirren w roli głównej. To ekranowy przykład, kiedy kastracja powonienia okazuje się być poznawczym deficytem i istotnym niedostatkiem realizmu filmowego. Film traktuje o kuchni francuskiej, hinduskiej, o walce o gwiazdkę Michelin i o miłości. W zasadzie winno się do oglądać nosem i kubkami smakowymi, a nawet z zamkniętymi oczami. Przy jego odbiorze widz może doświadczyć czegoś na kształt poznawczego pogubienia, bowiem wszystko, co w nim ważne, jest poza zmysłowym zasięgiem widza. Przy tego rodzaju produkcjach nabiera się przekonania, iż medialny realizm wymaga polisensoryczności. Współcześni filmowcy i miłośnicy kina próbują rozwiązać tę kwestię, proponując Kino Kulinarne, czyli połączenie seansów i inspirowanych ich tematyką kolacji przygotowywanych przez najlepszych szefów kuchni. Takie rozwiązanie zaproponowali organizatorzy letniego festiwalu filmowego Transatlantyk, który rozpoczął się pokazem filmu *Jedz i pij, mężczyzno i kobieto* (1994) w reżyserii trzykrotnego zdobywcy Oscara – Anga Lee. Po projekcji został podany posiłek związany z klimatem filmu, przygotowany przez Wojciecha Modesta Amaro.

Kolejną perspektywą, z której warto spojrzeć na doznania węchowe w mediach, jest kognitywna teoria filmu, która najogólniej mówiąc zwraca uwagę na procesy zachodzące przy odbiorze dzieła filmowego, nie zaś tylko na ich efekt, co stwarza ciekawą perspektywę badawczą. Inaczej można powiedzieć, iż teoria ta zajmuje się tym, co widz robi z filmem, aby go zrozumieć. Podejście do filmu w tej teorii ma charakter neoformalny, czyli film traktowany jest jako dzieło artystyczne podlegające kryteriom estetycznym. Natomiast postronnie odbiorcy szczególnie istotny jest sposób przetwarzania informacji. Zasadą, która porządkuje relacje powstające między filmem a widzem jest zasada peryferycznej aktywizacji wyobraźni widza. Polega ona na tym, że z jednej strony widz identyfikuje się, odczuwa emocje oraz ma takie same doświadczenia poznawcze jak bohater filmu, a z drugiej strony cały czas pozostaje w pozycji obserwatora. To powoduje, że wyobraźnia widza może pracować w trybie centralnym – stany psychiczne odbiorcy nakładają się z tymi przeżywanymi przez fikcyjnego bohatera. Ale wyobrażenia odbiorcy mogą mieć także charakter acentralny – jako obserwator widz może martwić się o bohatera, może być mu przykro z powodu jego niepowodzeń<sup>38</sup>. W tej teorii wiele zależy od zaangażowania widza, od tego, jakie aspekty własnych doświadczeń wykorzysta do interpretacji filmowej sytuacji i jak przetworzy docierające do niego dane.

<sup>38</sup> J. Ostaszewski, *Film i poznanie: wprowadzenie do kognitywnej teorii filmu*, Kraków 1999, s. 47.

Jako że kognitywna teoria filmu jest złożona i wielowątkowa, uwaga zostanie skupiona na jednym jej aspekcie – wyobrażeniach. Wyobrażenia to obrazy umysłowe podobne do postrzeżeń, ale bez bodźców fizycznych<sup>39</sup>. Wyobrażenia tym różnią się od postrzeżeń, że można je przywoływać w dowolnym momencie, niezależnie od materialnej obecności obiektu. Dodajmy, że postrzeżenia (percepcja) i wyobrażenia to różne procesy umysłowe, jednakże w dwóch trzecich angażują te same obszary mózgu<sup>40</sup>. Zgodnie z kognitywną teorią filmu w czasie projekcji np. *W ciemności* wyobrażamy sobie (jeśli w ogóle) smród kanałów miejskich, ale go nie doświadczamy. Zmysły takie jak smak i zapach w mediach bazują na wyobrażeniach. I tu pojawia się ważne pytanie o naturę owych wyobrażeń: od czego wyobrażenia zależą, co je warunkuje? W historii badań nad architekturą funkcjonalną umysłu, czyli funkcjami umysłu przetwarzającymi informacje, wyraźnie zarysowały się dwa konkurencyjne stanowiska. Pierwsze, określane jako reprezentacja analogiczna, zgodnie z którym wyobrażenie odwzorowuje strukturę czegoś, co reprezentuje, czyli zachodzi strukturalne podobieństwo między strukturą reprezentacji (nośnika) a strukturą desygnatu reprezentacji. Drugie nazywane jest reprezentacją symboliczną, tu relacja podobieństwa strukturalnego nie jest istotna, relacja między wyobrażeniem a desygnatem jest arbitralna, lecz podlega regułom logicznym. Na przykład, jeśli wiem, jaki zapach ma niesprzątana toaleta, to w oparciu o zasady logiki mogę wnioskować i mieć wyobrażenie smrodu miejskich kanałów.

---

**Zmysły takie jak smak i zapach w mediach bazują na wyobrażeniach. I tu pojawia się ważne pytanie o naturę owych wyobrażeń: od czego wyobrażenia zależą, co je warunkuje?**

---

Sporu między obiema koncepcjami, jakkolwiek wartościowego poznawczo, nie ma potrzeby przywoływać, wystarczą rozstrzygnięcia. Kognitywiści mówią o tzw. dyspozycji relacyjnej, to znaczy, że natura wyobrażeń wiąże się bezpośrednio z doświadczeniami percepcji. Widz wykorzystuje więc posiadaną wiedzę i tworzy jej reprezentacje w umyśle<sup>41</sup>. W praktyce medialnej należałoby to tłumaczyć, że jeśli osoba nigdy nie wachała np. duriana, to oglądając film o tajskim bazarze, nie będzie miała w tym względzie żadnych zapachowych wrażeń. Istnieje bowiem relewancja

<sup>39</sup> E. Mach, *Analiza wrażeń i stosunek sfery fizycznej do psychicznej*, Warszawa 2009, s. 147.

<sup>40</sup> Tamże, s. 112-113.

<sup>41</sup> J. Ostaszewski, dz. cyt., s. 94.



między wyobrażeniem a percepcją. Percepcja nie jest li tylko ułatwieniem przy wyobrażeniu, ale jest warunkiem koniecznym. Ta perspektywa daje ważne epistemiczne konsekwencje.

Powyższych rozważań nie należy odczytywać jako swoistego lamentu nad brakiem zapachowych atrakcji w kulturze medialnej. Fakt, że jako widzowie w pewnym sensie wszyscy jesteście dotknięci anosmią nie musi martwić. Interesującym przyczynkiem do tego rodzaju konstatacji jest *Nowy wspaniały świat* powołany do życia przez Aldousa Huxleya blisko sto lat temu. Uniwersum tego dzieła przekracza daleko wszelkie doraźne – także polityczne – cele, którym mogło służyć. Książka ta, jak można sądzić, swoją aktualność w podjętym w artykule problemie zyskuje poprzez dowiedzenie, że logikę rozwoju cywilizacji, w tym cywilizacji mediów, warto zgłębiać nieustannie. A nieodparty charakter tej logiki zdaje się nas przekonywać, że społeczne spełnienie może przybierać zgoła nieoczekiwane formy. W świecie skonstruowanym przez Huxleya jako antyutopia wszystkie zmysły są wykorzystywane do przejęcia pełnej, totalitarnej kontroli nad jednostką. Także smak i zapach spełniają w tym procesie ważne funkcje. Na przykład kilkuletnie dzieci mają kojarzyć przyjemny zapach czekoladowego eklera ze śmiercią starych (czytaj – zbędnych) ludzi, jako coś przyjemnego i pożądanego. Huxley nazywa to uwarunkowaniem tanatycznym<sup>42</sup>. Osiągnięcia filmowych technik sensorycznych u wspomnianego pisarza zważają się swojsko czuciofilmem i skutecznie służą odbieraniu człowiekowi kontroli nad jego emocjami<sup>43</sup>. Za sprawą czuciofilmów, kiedy widz doświadcza identycznych przeżyć co aktorzy, dokonywana jest monstrualna manipulacja świadomością jednostek. Utrata kontroli nad własnymi zmysłami jest utratą władzy i panowania nad samym sobą.

Rodzi się zatem, jak można przypuszczać, całkiem zasadne pytanie – czy aby niewinne produkcje filmowe typu 3D, 5D, 6D nie są przedsiódką do nowego wspaniałego świata w huxleyowskim stylu? Może te niezagospodarowane przez media zmysły, jak smak i zapach, to ostatnie enklawy wolności w zmediatyzowanej kulturze. Może to właśnie za sprawą nosa człowiek wymyka się medialnemu dyktatowi i dzięki temu może mieć wciąż zindywidualizowany światopogląd, zamiast zbiorowego światopoglądu.

<sup>42</sup> A. Huxley, *Nowy wspaniały świat*, Warszawa 2001, s. 196-197.

<sup>43</sup> Tamże, s. 164.

## Bibliografia

- Ackerman D., *Historia naturalna zmysłów*, Warszawa 1994.
- Arystoteles, *O duszy*, Warszawa 1972.
- Ashenburg, K., *Historia brudu*, Warszawa 2009.
- Badyda E., „Upadły anioł zmysłów?” *Metaforyka zapachu i percepcji węchowej we współczesnej polszczyźnie*, Gdańsk 2013.
- Białaczewski L., *Nagroda Nobla za rok 2004: odkrycie genów receptorów węchowych*, „Otorinolaryngologia” 2005 nr 4.
- Barański J., *Śmierć i zmysły. Doznania, wyobrażenia, przemijanie*, Wrocław 2000.
- Barwich A.S., *Węch. Co nos mówi umysłowi*, Kraków 2022.
- Condillac E.B., *Traktat o wrażeniach*, Warszawa 2015.
- Corbin A., *We władzy wstrętu*, Warszawa 1998.
- Darwin K., *O pochodzeniu człowieka*, Warszawa 2009.
- Freud S., *Kultura jako źródło cierpień*, Warszawa 1992.
- Gilbert A., *Co wnosi nos? Nauka o tym, co nam pachnie*, Warszawa 2010.
- Hegel G.W.F., *Filozofia sztuki albo estetyka*, Warszawa 2021.
- Horowitz A., *Nosem psa. Wycieczka do fascynującego świata zapachów*, Warszawa 2017.
- Huxley A., *Nowy wspaniały świat*, Warszawa 2001.
- Kant I., *Apologia zmysłowości*, „Przegląd Filozoficzny” 2004 nr 4.
- Mach E., *Analiza wrażeń i stosunek sfery fizycznej do psychicznej*, Warszawa 2009.
- Ostaszewski J., *Film i poznanie: wprowadzenie do kognitywnej teorii filmu*, Kraków 1999.
- Platon, *Timajos. Kritias albo Atlantyk*, Warszawa 1986.
- Salisbury J., *Church Fathers, Independent Virgins*, London 1991.
- Süskind P., *Pachnidło. Historia pewnego mordercy*, Warszawa 2002.
- Urry J.R., *Socjologia mobilności*, Warszawa 2009.
- Vigarello G., *Czystość i brud. Historia ciała od średniowiecza do XX wieku*, Warszawa 1996.

## Biogram autorki

**Urszula Kusio** – dr hab., prof. UMCS – socjolog kultury i komunikacji, kierownik Katedry Badań nad Kulturą i Komunikacją Instytutu Socjologii UMCS, prodziekan Wydziału Filozofii i Socjologii UMCS. Autorka, współautorka, redaktorka prac z zakresu komunikacji międzykulturowej, dialogu kultur, teorii i badań nad wielokulturowością; pasjonatka różnic kulturowych. Ważniejsze publikacje: *Kulturowe wyzwania XXI wieku* (2005), *Polifonia, dialog i zderzenie kultur. Antologia tekstów z komunikacji międzykulturowej* (2007), *Dialog w komunikacji międzykulturowej. Ideały a rzeczywistość* (2011), *Komunikacja niewerbalna – płęć i kultura. Wybór zagadnień* (2012), *Labirynty kultury* (2015), *Od monady do hybrydy. Przemiany kultury* (2022).